

Kontent ruszam, wiatry wieją,
Czasem spojrzę, są depesze,
A mój deresz sobie czesze,
Aż się wszyscy djabli śmieją.

I stanąłem w sztabie rankiem,
A starszy czoło ze znoju,
I rznę prosto do pokoju. —
„Gdzie wódz, pytam — czyś zwariował,
„Któż o wodza się tak pyta,
„Znać żeś w pułku się wychował; —
„Gdzie wódz, rzekłem — mów i kwita. —
„To żołdactwo, to natręty,
„Wódz spi jeszcze, bo dzień chmurny. —
„A szef sztabu — szef zajęty —
„A dyżurny — spi dyżurny. —
„Mój tu przyjazd nie wizyta,
„Przez noc całą do was czeszę,
„Słuchaj panie — mam depesze,
„Zbudzić służbę, ot i kwita.“ —

Ja tak rzekłem, on się zdziwił,
Stuknął, mruknął, nosem skrzywił
I samego mnie zostawił —
Alem się nie źle ubawił,
Bom stał ze trzy godzin w sieni,
A trzy godzin to nie mało,
Gdy człek głodny po bezseni, —
Więc mi się na sen zebrało.

Jednak myślę poniewoli,
Co też długo wódz tak robi;
Pewnie jaki plan sposobi —
Aż tu słyszę wódz się goli.
Niechaj goli kiedy goli,
Bo i naszych panie gołą,
A Moskale nie swawolą,
Kiedy biją djable boli.
Wreszcie dano znak — śniadanie —
W jednej chwili, szastu, prastu,
I wypada do mnie panie,
W okularach siedemnastu. —

Wyszedł orszak okazały,
Wszyscy smacznie zajadali,
Po francuzku rozmawiali
I perfumy zapachniały. —

Tu się widzę nie źle dzieje,
Bo tu tylko wino płynie,

A tam krew się polska leje,
Ach! i pułk mój może ginie. —
Żal mi było pułkownika —
O depesze nikt nie spytał,
Nikt mnie z panów nie powitał,
Jam nie umiał ich języka. —

Ej — chybiłem wioskę pono —
Dla starego to rzecz nowa —
Tu po polsku ni pół słowa,
A o sztabie mi mówiono. —

Wreszcie poznał tych ichmości,
To Francuzi niezawodnie,
Których wódz chce uczcić godnie,
By znał Francuz, że tu gości.

Gdy tak myślę z miną tęgą;
Jeden na wiarusa wpada:
A hultaju, a ciemiego,
Przydymiona czekulada. —

Bracia, szlachta, niech nam żyją!
Wszak to nasi, nie Francuzi,
Ale warto im dać buzi,
Znać że się za wolność biją, —
I żal mnie za serce ścisnął. —

Ukończono wreszcie gody,
Jam się z raportem precisnął,
Wziął go jakiś panicz młody —
Wziął, przeczytał, na stół rzucił —
A kiedy tak, to źle panie, —
Jakąś piosnkę przez nos nucił,
W końcu rzekł mi niespodzianie: —
„Korpus rozkaz tam dostanie.“ —
„To pułk tylko, rzekłem skromnie.“ —
„To pułk tylko? — wielkie zwierze,
„To i o nim się tam wspomnie. —
„Wiarus wódki się napije,
„Bo ja to znam doskonale,
„W pułku się tam licho żyje.“ —

A co tego, to zawiele,
A więc panie rzekłem śmieie: —
„Nie tak licho jak niegrzecznie,
„W pułku trochę niebezpiecznie. —
„Co do wódki, z nami kwita,
„Bo mam moją od kozaka,
„A choć może i nie taka,
„Milsza dla mnie bo zdobyta. —

„Bądź zdrów panie kapitanie,
 „Niech was jasny piorun trzaśnie —
 „Wkrótce panie jaśnie zgaśnie,
 „A mospanie pozostanie. —

— Tak burknąłem im przez zęby; —
 Gdyby mi się popadł który,
 Toby poznał, jak Mazury
 Kpów pytlują na otręby —
 I wyszedłem, na spiekocie
 Koń mój biedny stał przy płocie,
 Z głową na dół pochyloną,
 Oj! nam obu źle tu pono.
 Pójdź mój koniu, źle w tój stronie,
 Klątwa kraju na nięj leży,
 Tutaj piorun ich uderzy,
 Albo ziemia ich pochłonie,
 Że tak służą tój ojczyźnie. —

Siadłem na koń ledwo żywy,
 Ból uczułem w każdój bliznie,
 Żem się musiał ująć grzywy.
 Chciałem zginąć, powiem szczerze,
 Gdy się lepiej wiek strawiło;
 Lecz dziś i kula nie bierze,
 Nie tak panie przedtém było. —

O potrzebie założenia Towarzystwa opieki nad wychowaniem dzieci płci żeńskiej.

Żyjemy w czasie, który nam siłę stowarzyszenia wskazuje jako środek do dopięcia pożądaných celów społeczeństwa ludzkiego, to jest przyłożenia się do szczęścia na ziemi, równego dla wszystkich jego członków. Nie jest w naszej mocy na raz zmienić zasady, które celowi temu w obecnym składzie towarzystwa stoją na przeszkodzie, choćbyśmy i najbardziej wyobraźnię wabiące teorye byli w stanie wymyślić. — Ale mamy wolność, i jesteśmy zdolni położyć pewniejszy fundament socyalnego życia, na którym przyszłe pokolenie dalszą wyprowadzi budowę.

Tym fundamentem jest moralne, więcj niż dotąd naukowe wychowanie; zabezpieczenie bytu materyalnego, tój części naszych braci, których los pod względem oświaty i powodzenia, niżej od nas szczęśli-

wszych postawił. Jest to zresztą wypłacenie się z długu, który na nas nierównym podziałem niesprawiedliwego losu przypadł, przez przypadek urodzenia i zewnętrznych okoliczności. Im takie usiłowania są ogólniejsze, tēm prędzėj, tēm pewniej do celu prowadzą. Nikt od nich wyłączać się nie powinien, kto tylko radą, datkiem lub wysługą przyłożyć się do nich potrafi. Dotychczasowe zabiegi nasze całkiem były jednostronne, bo obejmowały tylko jedną połowę naszej ludności; płec żeńska całkiem była zaniedbaną. A przecież od kogo zawisło pierwsze nasze od niemowlęctwa, aż do lat przynajmniej 10ciu prowadzone wychowanie? w czasie, którego wrażenia mianowicie pod względem kształcenia serca, cechę na całe zostawiają życie? Jakie są matki, takim będzie naród, jaką płec żeńska, takim rodzaj ludzki. Zmylił się, kto w osądzeniu przeznaczenia kobiety, pierwszy pomyślał o emancypacyi, przez zrównanie ją udziałem w jednakiem z mężczyzną zatrudnieniach. Jēj praca około wychowania dzieci jest równie szczytną i potrzebną jak mężczyzny około zarządu i obrony kraju, jest w sobie sama zupełną i odrębną, bo nigdy przez tych ostatnich uskutecznią byćby niemogła. Kobieta w swém powołaniu dokładna, stoi na równi z mężczyzną pod względem przeznaczenia ludzkiego i socyalnych zatrudnień. Chcąc uboższym klassom przyjść w pomoc, trzeba im ułatwić drogę razem i do oświaty i do ulepszenia materyalnego bytu. Wszystko się na lepszym ich wyobrażeniu opiera. Opieka wychowania w stosunkach familijnych, na których pierwiastkowo i jedynie oparta, zawisła pod względem dobroci, od troskliwości rodzicielskiej i środków, jakiemi czynnie podsycań być może. Zastąpi w tēj mierze ubogiemu ludowi rodziców: oto nasza powinność oparta na prawdziwej miłości bliźniego i na powinności uiszczenia się z długu dla młodszych współbraci, o którém wyżej wspomniałem. Ojcowską część opieki, w pewnej części przyjęło na siebie Towarzystwo naukowej pomocy z mężczyzn złożone. Uformować się powinno, dla uzupełnienia tego czynu ludzkości, Towarzystwo kobiet, któreby w wychowaniu dzieci ubożego ludu, wzięło na siebie obowiązek troskliwości macierzyńskiej. Rozważmy, co do matki pod względem wychowania dzieci należy, a zaraz natrafimy na wszystkie kategorye działalności Towarzystwa, które się dziś ma zawiązać. Matka w familii wychowuje wszystkie swoje dzieci, równie płci żeńskiej jak męskiej pod względem fizycznym, to jest troskliwości o ciało, i moralnym, to jest ukształcenia serca i rozwijania pojęć budzącego się umysłu, aż do lat 7mru. Po tym wieku wpływ na serce jeszcze zostaje przy matce,

hart i naukowość umysłu, przechodzi pod opiekę ojca. A że w wykształceniu uczuć, wyższość kobiecie należy, dla tego wpływ matki na córkę i później wyłącznie przy niej zostaje. Przeto więc chcąc zbiorowo czyli przez Towarzystwo ubogiemu ludowi matkę zastąpić, wywołać takie instytucje, w którychby biedne dzieci płci obojędz doznawały opieki wychowania aż do lat 9, a dzieci płci żeńskiej aż do tego wieku, w którym wchodzi w zakres jakiegokolwiek socjalnego zatrudnienia. Pierwszą ze wspomnianych instytucji są domy ochrony, drugą będzie zakład, w którym dziewczęta w odpowiednim wieku, nabywać mogą naukowo, praktycznych wiadomości do usposobienia ich na dobre gospodynie, żony i matki.

Pierwszej instytucji zakłady, już tu i owdzie w Xięstwie istnieją i zbawiennym odznaczają się wpływem. Jest już czas, aby te rozrzucone dzieła, ogólnym objąć łańcuchem, nadającym całemu dziełu jednolitą dążność i budzącym podobnego ducha wszędzie, gdzie mu rozmaite przeszkody jeszcze ocknąć się niedozwoliły. Domem ochrony, każde miasto, każda wieś szczyścić się powinna, wszędzie je zakładać, niech będzie najpierwszym zakresem działań Towarzystwa kobiet. Ku temu celowi niech się utworzą Dyrekcyje i komitety powiatowe według formy Towarzystwa naukowej pomocy.

Drugiej instytucji wzór musi powstać w Poznaniu, chociażby zrazu i na małą skalę. Dziewczęta z uboższego ludu, ukończywszy nauki szkół elementarnych, przez które je także Opieka Towarzystwa przeprowadzić powinna, mają znaleźć sposobność wyćwiczenia się we wszelkiej pracy do ich przyszłego socjalnego położenia nieodzownie potrzebnych. Podobne zakłady z czasem i po innych miastach, a daj Boże i wsiach powstaną i będą podobnie w jeden splot mogły być połączone.

Na tém się dzisiaj czynności Towarzystwa ograniczać powinny, aby wymagalnościom i potrzebom obecnej chwili dostatecznie odpowiedzieć zdołały. Trzeba tu wiele poświęceń, ofiar, pracy i wytrwania.

I literackie prace leżą w zakresie czynności. Mają one oświecać publiczność i czynną, to jest składającą, i bierną, na którą wpływ ma się stać dobrodziejstwem, o potrzebie i błogich skutkach podobnych stowarzyszeń, mają podawać sposoby rozszerzania ich skuteczności, rozbierać, że tak powiem naukowo, tę część opiekuńczego nad ludem zatrudnienia, aby nowe wynaleść drogi do łatwiejszego osiągnięcia celu. Tym końcem Dziennik domowy, mógłby się stać organem działań i skuteczności zabiegów.

X. X.

Redakcyja umieszczając nadesłany sobie powyższy artykuł w piśmie swoim, niemoże jak tylko zachęcić czytelników swoich do założenia podobnej u nas pomocy naukowej żeńskiej, jaka się od lat przeszło trzech dla płci męskiej już otworzyła, i nie wątpi, że byleby się do tego dzieła wzięły nasze Polki, znane z poświęceń i gorliwości w sprawach publicznych, pomysł autora artykułu, nie tylko mógłby przyjść do skutku, ale i równe miałby błogie następstwa, jak pomoc naukowa męska; dzieło tém chlubniejsze, że pielęgnowane i podniesione opieką kobiet, na korzyść dziewcząt przez ubóstwo dziś opuszczonych i zaniedbanych w wychowaniu. Redakcyja zaś z największą chęcią otwiera kolumny pisma swego artykułom, przedmioty towarzystwa w projekcie będącego mającym na względzie.

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — „Roku 1845.“ wyszedł poszyt Iwszy i zawiera: 1) Ułomek z Teozofii Bronisława Trentowskiego. 2) O Słowianach pod panowaniem tureckim, a w szczególności o ich dążeniach i środkach politycznych (ciąg dalszy). 3) Sprawozdanie z ważniejszych wypadków politycznych w drugim półroczu roku 1844. 4) Spory religijne na zachodzie Europy. 5) Kronika bibliograficzna. 6) Rozmaitości.

Za czasów Dyrektoriatu we Francji, znajdował się Guiguene jako poseł przy dworze Turyńskim; będąc prawdziwym republikaninem, żądał, aby żona jego w zwyczajnym ubiorze była podczas uroczystości dworskich przypuszczoną. Żądanie to zdawało się być niesłychanem, ale poseł na krok nie ustępował, przyszło przeto między nim a dworem do rosterków, ugód i wymian pism dyplomatycznych. Pytanie toaletowe coraz więcej gmatwało się i groziło wybuchem prawdziwej wojny. Tymczasem zwycięstwa francuskiej bronii chyliły przewagę na stronę posła. Występował on coraz silniej, żądał, by rzecz bez obłazu rozstrzygnięto, a król widział się zmuszonym, albo zezwolić na żądanie republikanina, albo zerwać zupełnie z Francją. Wybór padł niewątpliwy; król przyznał słusność posłowi i pozwolił żonie jego wystąpić w jakimkolwiek ubiorze na uroczystościach dworskich. Guiguene wysłał natychmiast nadzwyczajnego kuryera, który o dru-

*napisano
ochrony*

*We wsiach
niezły*

gięj godzinie w nocy stanął w Paryżu w pałacu luksemburskim. Obudzono natychmiast sekretarza Lagarde, ten odebrał depesze, i uwiadomił pięciu dyrektorów, że bardzo ważne nadeszły wiadomości. Każdy z tych pięciu opuszczał z skwapliwością łoże swe ciepłe i biegł do sali radnej. Depesze rozpieczętowano, a pierwszy wiersz zwiastował zwycięstwo. Zwycięstwo to — było rozwiązaniem sporu o dworskie ubranie na pokojach turyńskich. Dyrektorowie zapewne nie uważali tego pytania za tak ważne, jak je poseł uważał, odwołali go niebawem i oświadczyli zarazem, aby zapobiedz podobnym sporom, że Piemont traci swą niepodległość i zostaje wcielonym do Francji na zawsze. Ubranie kobiety dało powód do tak ważnego pytania, czy kraj ma swą niepodległość utracić lub zachować.

Pewien podróżny opisując przejazd swój przez Sycylią, opowiada między innymi okropne zdarzenie. W pierwszych latach ośmnastego wieku oskarżono w Palermo zakonnika Augustyanina nazwiskiem Romualda i zakonnicę Benedyktynkę Gertrudę, pierwszego o niedbałość, drugą o próżność. Przez lat piętnaście więzieni byli ci nieszczęśliwi i codzien ich słuchano. Nie wiedząc co odpowiadać, milczeli nakoniec. Chcąc ich do mówienia zmusić, użyto tortury, karano ich głodem i pragnieniem, bito dyscyplinami i t. d., ale ani słowa na nich niewykołatano. Natomiast wpadli oboje w szaleństwo i wtenczas przemówili. W szaleństwie przeklinali oni swoich sędziów, a w ich słowach tyle było pomięszanego kacerstwa, że inkwizycja wskazała ich na śmierć. Król Karol VI. chcąc przy tej sposobności dać dowód swojej pobożności, rozkazał, aby podczas wykonania wyroku największy przepych i okazałość panowały. Dzień na to przeznaczono, 6 Kwiecień 1724. Plac zamiéniono na wielki amfiteatr; dla inkwizytorów wystawiono łożę, obitą w aksamit i złote fręzle, oprócz tego trybuny dla wicekróla, biskupa, szlachty i urzędników miasta. Dla kobiet rozbito namioty i cały lud z Palermo i okolicy zgromadził się. Śród świetnego orszaku ukazał się wóz ciągniony przez dwa czarne woły, na nim złożona leżała siostra Gertruda. U spodu rusztowania, zatrzymał się wóz z nieszczęśliwą, którą wezwano powstać. Ona powstała. Była jeszcze dosyć piękną, mimo długich cierpień, włosy rozrzucone spadały na barki, ręce i nogi były odkryte. Ubrana była w opończą siarczystego koloru i patrzyła dziko na tłumy. Po przeczytaniu jej wyroku śmierci, przystąpili oprawcy do nieszczęśliwej, która za dotknięciem się jej przez mężczyzn, tak okropny wydała okrzyk, iż wszyscy przytomni na placu, z przerażenia zadrżeli.

Potém położyła ręce na czole. Na rusztowaniu odzyskała swój rozum. Obejrzała się na bok, jakby ze snu ciężkiego się przebudziła, a postrzegłszy stós dla niej przygotowany, padła na kolana, wyciągnęła ramiona do ludu i wołała przeraźliwym głosem: ratujcie! ratujcie! Oprawcy zanieśli ją na stós, przywiązali do pala i zawiązali jej oczy chustką. Płynną żywicą pomazano włosy nieszczęśliwej, potém zapalił oprawca stós i włosy potępionej, tak że w okamgnieniu płomień otoczyły jej ciało. Widok był okropny, ale lud jednak klaskał rękoma; stós zapadł nakoniec, obłok dymu potumaniał w górę i wszystko się zakończyło. — Skoro ostatni płomyk zagasł, przyprowadzono zakonnika Romualda i uwiązano na drugim stósie, na którym z cierpliwością zakończył życie.

Niebawem wyjdą na świat nowe pamiętniki generała Montholon, który jak wiadomo bawił z Napoleonem. Opowiadają o tych pamiętnikach, że mają wiele dotąd nieznanych szczegółów zawierać. Właśnie, są słowa pamiętników, kiedy Napoleon dogorywał śmiertelną złożony chorobą, był bliskim tronu i miał po trzeci raz uchwycić za berło świata. Jakkolwiek brzmi to bajecznie, utrzymują jednak, iż Montholon poda w tej mierze swoje dowody.

W naszych sprawozdaniach o modach wspomnieliśmy, iż futra należą w tym roku do najmodniejszych przedmiotów, nie od rzeczy więc będzie pomówić o ludziach, którzy najwięcej futer dostarczają. Istnieje towarzystwo wielkie handlowe angielskie, które pod firmą Hudson-Bai-Compagnie wyłączny ma handel na futra amerykańskie i corok nadzwyczajne z nich zbiera zyski, a podobnie jak wschodnioindyjskie stowarzyszenie Indie, tak ono w północy Ameryce dla Anglii nowe państwo założy, do którego podstawa już została rzuconą. Prawa tego towarzystwa tak są ostre, iż nawet drakońskie przepisy zbyt łagodnymi przy nich się wydają. Towarzystwo oddało władzę swą najwyższej radzie, która nad życiem i śmiercią wszystkich swych sług i urzędników nieograniczoną piastuje władzę. Niżsi urzędnicy podobną wydzieloną mają władzę nad podwładnymi, co przepisów w jakikolwiek sposób niedotrzymują. Strzelcy (Trappers) stojący w usługach towarzystwa, są poczęści ze Szkocyi lub Kanady rodem. Obowiązani są do ślepego posłuszeństwa. Każdy czyn przeciw subordynacji karany bywa śmiercią. Towarzystwo to wprowadziło najokropniejszą niewolę pomiędzy Karaibów, mieszkańców północnej Ameryki. Każdy strzelec dobiera sobie dwóch lub trzech niewolników na polowanie, nad ich życiem ma także nieograniczoną władzę. Za jednego Indyana płacą od dziesięciu do dwudziestu wełnia-